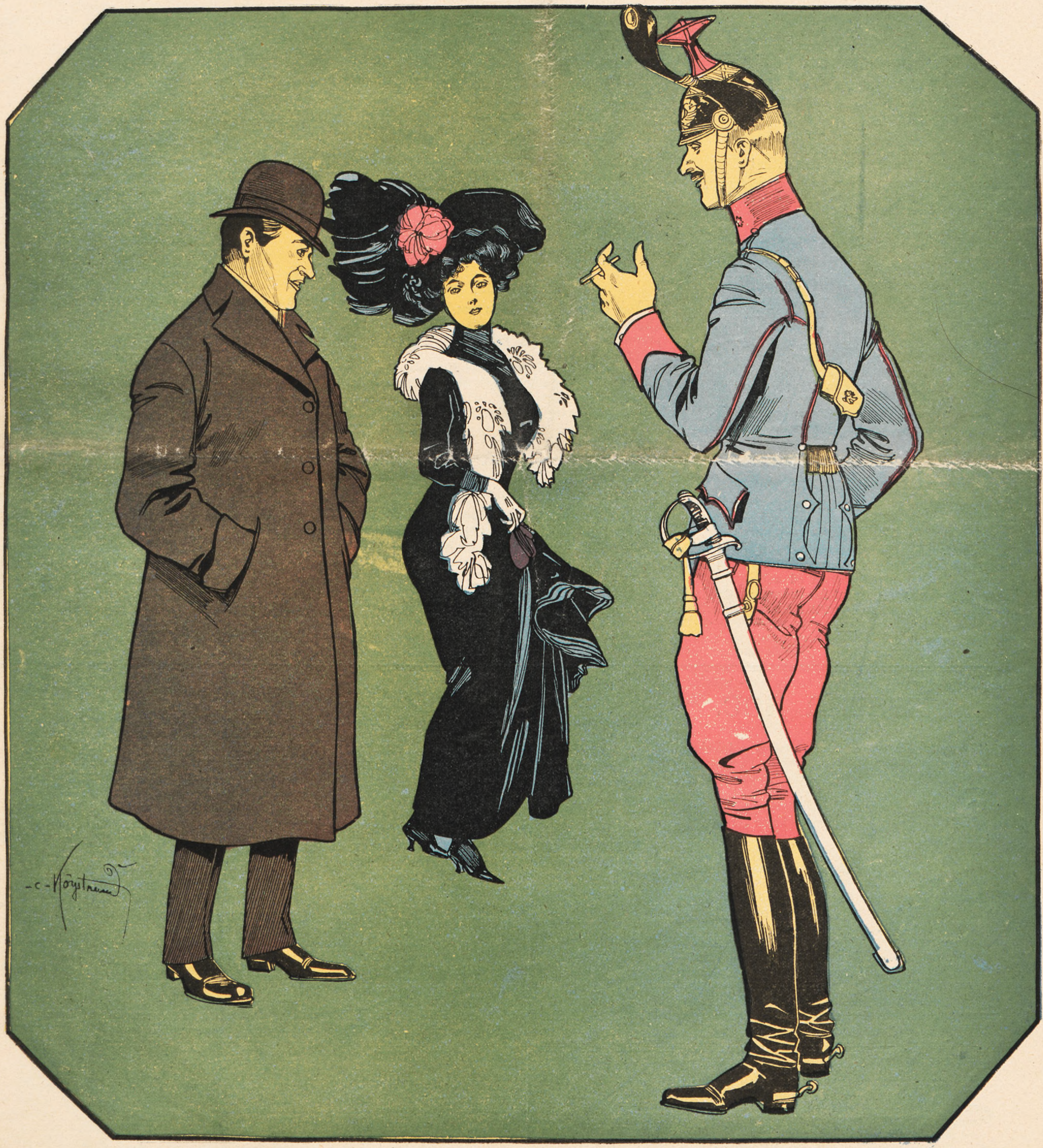


# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Kwartalnie:** z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
**Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**



— No, niech pani wybiera! Albo cywil albo ułan!...
— Nie mam co wybierać, choćbym chciała, gdyż właśnie wracam od wojskowego lekarza, a ten uznał mnie za zupełnie uzdolnioną i odkomenderował do ułanów....

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 8-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 1 maja 1910 artykuł pod tytułem: 1. „Autentyczne ogłoszenie“ (str. 2-a łam 2-gi). 2. „Przed ślubem“ (str. 2-a łam 2-gi) zawiera znamiona występku z §. 516 v. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 29 kwietnia 1910

Pogorzelski.

## TROSKI FAMILIJNE.

Panna Zosia, lat szesnaście,
Oczka czarne, buzia świeża —
Przed Marynią, koleżanką
Ciężką troskę swą powierza:

— Wiesz co, starsza moja siostra,
Trzy lat swą wyprawę dłubie,
Ma od trzech lat konkurenta,
A nie słychać nic o ślubie.

Myśląc o tem, to ze wstydu,
Skryłabym się pod podłogę,
Bo dopóki ona w domu,
To ja za mąż wyjść nie mogę!

— U mnie w domu gorsza sprawa!
Odpowiada jej Marynia,
Tobie siostra, a mnie mama
Trosk i zmartwień znów przyczynia.

Lat piętnaście mam już przecie,
Nie! szesnasty — mówiąc ściślej,
A tu mama z moim ojcem
Jeszcze ślubu brać nie myśli...

— Pomów z mamą — rzecze Zosia,
Niech starego raz przydusi!
Myślisz mówi jej Marysia,
Że to łatwo tak mamusi?!

— Cóż trudnego zmusić ojca?
Ja doprawdy wam się dziwię!... —
Tak, lecz mama nie wie jeszcze,
Który to ma być właściwie!!...

## W podrzędnym hotelu.

*Gość:* Nie pojmuję, jak pan możesz żądać za ten pokój dwie korony, a za ten sąsiedni trzy! Przecież oba nie różnią się niczem od siebie!...

*Gospodarz:* Tak... tak! Ale widzi pan dobrodziej, w tym drugim pokoju jest już i flaszka zacherlinu!

## Zaradczy środek.

Pan Pafnucy, będąc obywatelem nader porządnym i miłującym czystość i hygienę, płukał też sobie prawie codziennie usta wodą. Zdarzyło się jednak pewnego dnia, iż zachłysnął się przy tej procedurze i połknął nieco wody. To tak nań podziałało fatalnie, ze nawet miał ochotę położyć się do łóżka.

Gdy w południe odwiedzała panią Pafnucową jej przyjaciółka i zastała ją zapłakaną, pyta o powód.

— Ach! kochana pani! Jakie nieszczęście! odpowiada zagadnięta. — Mój mąż dziś rano przy myciu połknął trochę wody i tak się biedaczkowi niedobrze zrobiło, że aż musiał się położyć... Od rana płuka sobie usta czerwonem winem, aby stracić nieprzyjemny smak po wodzie, nic to jednak nie pomaga!

## Na targu na Groblach.

No panie fijakier! Kup pan tego kunia! Powiadam panu, że to jest cymes zwierzę! Un jest spokojny jak baranek, owsa cały rok nie poczebuje, a przed każdym szynkiem, gdzie jest dobre piwo to un staje nieproszony!

## Różnica.

*Pierwsza artystka:* Powiadam ci, moja Janiu, że ja mam taki wpływ na mężczyzn, iż najbardziej srogi i energiczny, wobec mnie staje się uległym i miękkim, jak wosk!

*Druga artystka:* O! ze mną dzieje się wprost przeciwnie! Najbardziej miękki, twardnieje w jednej chwili w mem ręku!...

## Sielanka.

Pan baron wybrał się do lasu, w którym zabronione było zbieranie grzybów i spotkał tam bardzo przystojną dziewczynę, która miała już pół koszyka grzybów.

— No i cóż, moje dziecko! Nie boisz się, leśniczego? Cóżby się stało, gdyby cię tak teraz spotkał? zauważa dobrotliwie.

— E... proszę pana barona! — odpowiada na to zagadnięta — ile razy mnie leśniczy tu spotka, to zawsze on płaci karę!...

## Za kulisami.

*Dyrektor:* Jakże się cieszę, że pani po urlopie nabrała jakoś tuszy! Przynajmniej nie będzie publiczność mogła już narzekać, że nic na pani nie widzi!...



## U fotografa.

Kasia służąca od pana mecenasa z Grodzkiej ulicy, chcąc swemu narzeczonemu zrobić niespodziankę na imieniny, kazała się wyfotografować. Gdy znalazła się w atelier a fotograf zapytał ją, w jakim formacie życzyłaby sobie zdjęcie odparła:

— Albo ja wiem! Niech pan robi, jak się panu podoba!

— Sądziłbym, że najlepiej zrobić zdjęcie tak do kolan! — zwraca uwagę mistrz.

— Kiedy proszę pana ja mam dziś brudne nogi! — odpowiada zakłopotana Kasia...

## Na łódce.

— Wie pani, panno Kaziu, że ta łódka bardzo łatwo może się wywrócić przy pierwszem lepszem gwałtowniczym ruchu z naszej strony...

— To może lepiejby było, gdybyśmy zostali na brzegu? Jak pan uważa?...

## U pośrednika małżeństw.

— Pierwszą rzeczą mój panie, jest, abyś mi się postarał o bardzo oszczędnego męża, gdyż ja dla ciebie potrzebuję nader wiele!...

## Poczciwy zięć.

*Teściowa:* Czy był u ciebie już ten młody człowiek, który uratował mi onegdaj życie?

*Zięć:* Tak jest!

*Teściowa:* I wynagrodziłeś go odpowiednio?

*Zięć:* Ani myślę! Zrzuciłem szelmę ze schodów!...

## Na lekcyi katechizmu.

Ksiądz katecheta wyłożył uczenicom rozdział o sakramencie chrztu i aby się przekonać, czy wykład zrozumiały pyta:

— Zosiu! Powiedź mi, co powinna uczynić każda matka troskliwa o swe dziecię, zaraz po urodzeniu?

— Proszę księdza katechetę — odpowiada na to siedmio letnia uczenica — powinna zalaz pójść do adwokata i zaskalżyć faceta o alimenta!...

# Straszna noc.

(Humoreska).

Zerwała się nagle od stołu z takim pośpiechem, że przejrzysty jej penioar rozchylił się na piersiach, odsłaniając najtajniejsze a bogate, nieporównanego powabu wdzięki pięknej kobiety. Oczy jej zaświeciły niekłamanym przestrachem, jej twarzyczka pobladła, przybierając niemal matowo-biały kolor koronek, zasłaniających jej piersi.

— Ludwiku! — zawołała zdławionym głosem.

— Co jest? — zapytał spokojnie młody człowiek, podnosząc do ust filiżankę herbaty.

— Dla objaśnienia dodamy, że rzecz odbywa się po godzinie 12-tej w nocy w buduarze uroczej pani Hortenzyi, która korzystając z dłuższej nieobecności małżonka, zaprosiła swego przyjaciela na *szklankę herbaty*. Pan Ludwik był przygotowany na gruntowną gościnę u swej kochanki. To też w przyjemnem oczekiwaniu wszystkich konsekwencyi takiej herbatki, rozgospodarował się nasz bohater jak u siebie, tak dalece, że nawet smoking zamienił na szlafrok, a lakierki na pantofle męża pani Hortenzyi.

— Co jest? — zapytał powtórnie.

— Zostaw herbatę i uciekaj!

— Co? jak? dlaczego?

— Mój mąż!

— Idź! nie pleć głupstw!

— A ja ci powiadam...

— Mąż twój we Wiedniu!

— Mąż mój jest na schodach!... Słyszę jego kroki!...

— Istotnie! — zawołał pan Ludwik niespokojnie — ktoś idzie po schodach! Psiakrew, a to pech! — zaklął kochanek, rzucając bezradnie wokół oczyma.

— On ma klucz od mego buduaru. Wejdzie tu natychmiast!...

— Zabarykadujmy drzwi!...

— Mój mąż jest silny jak byk i jednem uderzeniem pięści — —

— O! nie kończ! — jęknął pan Ludwik —

— Skryj się pod łóżkiem!

— Nie!... pod łóżkiem za żadną cenę! To byłoby w złym stylu! Ucieknę tylnemi schodami!

— Tu niema tylnych schodów! Idź na balkon, prędko, zanim tu wejdzie! Ale przedewszystkiem zostaw tu szlafrok jego i pantofle!

— Dobrze, idę na balkon! — zawołał pan Ludwik z determinacyą, zrzucając pospiesznie części garderoby męża swej kochanki.

— Nie zapomnij! — upomniała go pani Hartenzya — kapelusz twój jest na fotelu.

— A buciki?

— Służąca je wzięła do czyszczenia!

— Dziękuję!... więc bez butów na balkon?...

— Ach! on mnie zabije! — jęknęła pani Hortenzya.

— Biedna moja myszko! Ale...

— Co takiego?

— Już nic nie słyszę!

— Nie słyszysz? Na drugiem piętrze zatrzymał się, by odetchnąć, Cierpi na astmę!...

— Na astmę!

— Tak, co mu wcale nie przeszkadza być zazdrosnym jak Otello!

— Naprawdę? Idę już!

Nieszczęśliwy adonis spojrzał przez drzwi balkonu.

— Wielkie Nieba! — zawołał rozpaczliwie. — Deszcz pada! Już wiem z góry, że dostanę kataru i umrę!

— Zeskocz na dół i weź dorożkę!

— Co? z III. piętra skakać?

— Tu rozchodzi się o mój honor!

— Ależ ja nie umiem skakać!

— A więc nie skacz! — odrzekła piękna pani z niesmakiem. — Czy widzisz te żelazne sztachety na lewo? — Przeleziesz przez nie...

— I cóż z tego, że przelezę?

— Potem zobaczysz okno!

— I cóż mi z tego przyjdzie?

— Zapukasz i zawołasz po cichu: „Zuzanno!“

— Zuzanno?

— Tak, to jest moja najlepsza przyjaciółka. Okna jej sypialni wychodzą na balkon. Powiesz jej, że odemnie przychodzisz! Objaśnisz o wszystkiem, ona cię ukryje!

— A jeżeli przyjaciółka twoja... nie jest sama? — zapytał z niejakiem wahaniem pan Ludwik.

— Moje przyjaciółki są wszystkie uczciwemi kobietami, tak samo jak i ja! Rozumiesz mój panie?!

— Rozumiem! bądź zdrowa!...

* * *

Pani Hortenzya zamknęła pospiesznie drzwi od balkonu za kochankiem, wyrzuciła przez okno drugą filiżankę i złotą papiercśnicę, której pan Ludwik zapomniał i usiadłszy przy stole wzięła książkę do ręki. W tej pozycyi oczekiwała męża sapiącego na II. piętrze.

### Troskliwa mama.

— Tak, moja pani! Moja córka chodzi do różnych maliarzy jako modelka, pozuje także do aktu, ale nigdy przytem rozbierać się jej nie pozwalam!...

### Na wsi.

— Czy to prawda, Wojciechu, że wam wczoraj piorun zabił świnię!

— Oj prawda! proszę jaśnie pana! Moją famielię od dłuższego czasu prześladuje nieszczęście!

### Prawdziwa miłość.

*On:* Gdybyś mnie naprawdę kochała, nie żądałabyś odemnie ustawicznie pieniędzy!

*Ona:* To jest właśnie dowód mej miłości, obawiam się bowiem, byś ich przypadkiem nie dał jakiej innej!

### W restauracyi.

Obcy gość z prowincyi wchodzi do restauracyi, mającej prentesyę być prawie pierwszorzedną i doczekawszy się nareszcie kelnera, nie pytając wcale o kartę, zamawia:

— Prosiłbym o zupę pomidorową, wołową pieczeń w dzikim sosie i naleśniki z marmoladą!

— A skąd pan dobrodziej wie, że to właśnie dziś jest u nas na obiad? — pyta zaciekawiony kelner.

— Widzę przecież obrus! — odpowiada gość, wskazując na liczne plamy.

— E... łatwo się pomylić! — kończy kelner z uśmiechem — ten obrus jest z tamtego jeszcze tygodnia!

### Dobra rada.

— Ach mamusiu! Czy sądzisz, że to przyjemność mając lat dwadzieścia wychodzić za mąż za sześćdziesięcioletniego pryka!

— Dałabyś spokój, moja mała! Tobie ciągle tylko miłość w głowie! Weź sobie przykład ze mnie, ja obchodzę się bez niej doskonale!...

### MATKA MIŁUJĄCA PORZĄDEK.

Pewna wdowa wynajmuje
Medykowi pomieszkanie,
Bo całego czynszu płacić
Dziś — niestety! — nie jest w stanie!

Prawda, że jest kabalarką,
Ale fach ten mało niesie,
Prawda, że jest córka w sklepie,
Lecz źle płacą w interesie!

A więc wzięła lokatora,
Jakeśmy to nadmienili
I kontenta z niego była
Do niedawnej jeszcze chwili!

Ale dzisiaj medykowi,
Reprymendę ostrą pali,
Że tak być, jak to dotychczas,
Absolutnie nie śmie dalej!...

„Nie sądź pan, że nic nie widzę!
Oko moje wszędzie wglądnie,
Ja myślałam, że na seryo
Pan prowadzisz się porządnie!

Stać na straży moralności,
To są moje obowiązki!...
Tu na biurku — szpilki z włosów,
Na kanapie znów — podwiązki!

Nie! doprawdy coś takiego,
Jeszczem nigdy nie widziała!
W kącie po za umywalnią,
Jest sznurówka nawet cała!...

Więc dziewczęta pan przyjmuje!...
Czy mi może pan zaprzeczy?!...
— Nie!—rzekł student—lecz nadmienię,
Że to pani córki rzeczy!

— Co?! — zawoła wdowa z grozą —
Pojąć tego nie potrafię!
To porządek!... Wpłyń pan na nią,
By wieszała wszystko w szafie....

### Na plantach.

— Panienka się mnie jak widzę boi! Czy panienka myśli, że ja jestem wilkiem w baraniej skórze...

— Owszem, wiem, że jest przeciwnie!

### Z prowincyi.

Do miasteczka galicyjskiego zjechało *panoptikum* z różnemi osobliwościami i rzecz prosta także z oddzielnym gabinetem, tylko dla dorosłych. Na drzwiach owego oddziału umieścił przemyślny przedsiębiorca następujący, intrygujący płeć piękną i brzydką napis:

*Salon pięknej Ledy!*
*Pierwszy występ gościnny nowo zaangażowanego łabędzia!*
*Dotąd nigdzie nie widziane!*

### Dziedziczność.

— I pan się nie żeni, panie Karolu?

— O pani! U nas to już familijne! Mój ojciec był kawalerem do samej śmierci i ja nim także zostanę!

### U krawca.

*Bankier X.:* Łaskawy panie, te spodnie, które mi pan wczoraj przysłałeś, są trochę krótkie! Może zechciałby je pan *sprolongować*...



Tymczasem pan Ludwik bez żakietu i spodnii, w cylindrze na głowie, trzymając w ręce lakierki, przelazł szczęśliwie przez żelazne sztachety na lewo i ujrzał upragnione okno, w którem świeciło się jeszcze. Zapukał w nie cicho palcem i zawołał:

— Zuzanno!...

Żadnej odpowiedzi... Pan Ludwik puka po raz drugi.

— Zuzanno! pani Zuzanno!

Podniesiono storę. W oknie zabłysło coś białego — zapewne nocny kaftaniczek pani Zuzanny, a potem coś czarnego — zapewne bujne sploty jej włosów, wpośród tego coś małego, różowego — bez kwestyi jest to uwielbienia godny jej nosek... Ale stora zapada z powrotem w oknie.

— Pani! pani!... Hortenzya mnie przysyła!...

Okno do pół się otwiera.

— Co? Hortenzya? — pyta jakiś słodki głosik.

— Posyła mnie...

— A więc wchodź pan prędko!...

Zaledwie jednak postawił spóźniony gość nogę w oknie, gdy Zuzanna zawołała z przestrachem:

— Ależ mój panie!... pan jesteś bez...

— Bez tego... To nic nie szkodzi!... Ja się nie żenuję, niech pani mi wierzy!...

Zaśmiali się oboje i śmiali się dość długo, marnotrawiąc czas na takiem głupstwie jak śmiech, zamiast użyć go na coś praktyczniejszego. Naprzykład pan Ludwik mógł był włożyć kamizelkę, a pani Hortenzya szlafroczek... Ale nie można zawsze o wszystkiem na czas myśleć.

Śmiejąc się wszedł pan Ludwik tą niezwykłą drogą, śmiejąc się ułatwiła mu pani Zuzanna przejście. Gość był zmoknięty i przeziębnięty, co przy niedostatecznym jego kostyumie jest dostatecznie zrozumiałem. W pokoju panowała przyjemna, ciepła atmosfera i pan Ludwik obiecywał sobie miły wypoczynek w towarzystwie pięknej kobietki. Ale pani Zuzanna zawołała nagle:

— Mój panie! Jestem zgubioną!

— Co pani mówi?!

— Mój przyjaciel nadchodzi! Słyszę jego kroki na schodach!

— Ależ nie!..

— Ale tak! powiadam panu, że tak!...

— Bez kwestyi — tłómaczył pan Ludwik — sam słyszę, że ktoś wchodzi, ktoś, kto na drugiem piętrze się zasapał i odpoczywał, ale to jest mąż pani Hortenzyi!

— Nieinaczej! mąż Hortenzyi! — potwierdziła pani Zuzanna. Sądziłam, że jest we Wiedniu — mówiła piękna pani — a tymczasem on jest na schodach!

— No, dobrze! — odparł zdziwiony pan Ludwik — ale cóż to pani szkodzi, skoro on idzie do swojej żony!...

— On idzie do mnie!

— No, no — zauważył gość ironicznie — ten pan mi imponuje, że pomimo swojej astmy...

— Ach! i mnie on imponuje także! — zawołała pani Zuzanna z entuzyazmem. Ma klucz od mego mieszkania i w tej chwili tu wejdzie! Uciekaj pan!...

— Uciekać na balkon? Deszcz leje jak z cebra!

— A więc... Chwyć się pan gzymsu i wyleź pod dach!

— Pod dach? a to na co?

— Tuż nad mojem oknem o pół piętra wyżej znajdziesz pan małe okienko!... Tam mieszka Klementyna...

— Co za Klementyna?

— Pokojówka Hortenzyi!... Zapukaj pan do okna... Klementyna panu otworzy i będziesz pan w bezpiecznem ukryciu.

Wypchnęła go delikatnie i podczas, gdy sama oczekuje kochanka zatrzymującego się i sapiącego jak lokomotywa na każdej kondygnacyi schodów, przez ten czas nieszczęśliwy pan Ludwik piął się po gzymsie, chwytał się rynien, aż, będąc niezłym gimnastykiem, dotarł wreszcie do owego zbawczego okienka pod dachem. Zapukał i zawołał przyciszonym głosem:

— Klementyno! Klimusieczko!

— Co jest?

— To ja!.., Otwórz mój aniołku!...

— Pan Ludwik?!...

Wskakuje przez okno do izdebki oświeconej słabo naftową lampką. Pomimo panującego zmroku, pan Ludwik zauważył, że lokatorka tego lokalu jest bardzo ładną i apetyczną dziewczyną, jej niewybredny negliż odznaczał się czystością i przejrzystością.

Pan Ludwik miał ręce zmarznięte, gdy jednak uczynił ruch, jakby chciał je rozgrzać w objęciach Klimusieczki — pokojówka cofnęła się nagle i zawołała gromkim głosem:

— Precz!!

— Co? jak? Co to ma znaczyć?!...

— Wielmożny pan nadchodzi!...

— Kto? Mąż twojej pani? mąż pani Hortenzyi?!...

— Tak jest!...



## MALEŃKA, RĘCZNA ROBÓTKA.

Gdy Planty zazieleniały,
W pierwszej swej krasie dziewiczej,
A Zarząd Plant przypomniał,
Że „psy trza wodzić na smyczy“,

Pod sławną „Lilą Wenedą“,
Gdzie tak zacisznie milutko,
Siadała młoda panienka
Z maleńką, ręczną robótką.

Ale urocza dzieweczka,
Niedługo sama siedziała,
Wkrótce nadchodził młodzieniec
Od strony gmachu „Michała“.

Widać znajomy to młodzian,
Bo usiadł przy niej i wkrótce,
Objął jej kibić i zaczął,
Wprawiać się w ręcznej robótce.

A potem — potem całował,
Chciał widać pewnie tem dopiec,
Śmiała się wtedy panienka
I śmiał się miły ten chłopiec.

I godzin kilka do zmierzchu,
Minęło im jak minutka,
Na ziemi wtedy leżała,
Maleńka, ręczna robótka.

A kiedy jesień nadeszła,
Minął czar lata zwodniczy
I psy już mogły bezkarnie
Biegać po Plantach bez smyczy,

Panienka w swym pokoiku
Szyje pieluszki prędziutko —
Spieszyć się musi ze swoją
Maleńką, ręczną robótką!

### Ważna kwestya.

— Ha! Sama nie wiem, jaką toaletę mam sobie przygotować na koniec świata.

### W podróży poślubnej.

*Żona:* Ach! Jaka tu cudna okolica!
*Mąż:* Tak jest!... Gdybym jeszcze kiedy w życiu urządzał podróż poślubną, nigdzie nie pojadę, tylko tu!

### Na plantach.

— A czem jesteś mój kotku?
— Ja jestem notaryuszem!
— Ach! Jak to dobrze! Będziesz pan mógł urzędownie skonstatować moją niewinność!

### Zmartwienie ojca.

Pan hrabia ma synka, który trzeci już rok zgłębia tajniki mądrości, jakie wykłada się w klasie pierwszej gimnazyalnej i po raz trzeci przynosi znowu świadectwo z trójką... Ojciec jest oburzony, mama leje łzy rozpaczy!

Wreszcie ojciec, opanowawszy jakoś irytacyę, odzywa się do syna:

— No! mój kochany! Trzeci rok siedzisz już w pierwszej klasie i znowu przepadłeś! Powiedz mi, co myślisz zrobić ze sobą, bo jeśli tak dalej pójdzie, to zdaje mi się, że ja już tego nie doczekam, kiedy ty zostaniesz radcą namiestnictwa lub choćby starostą!...

### Na wyścigach.

— No! I nie stawia pani hrabina na swego męża!
— Ależ! Daj mi pan z nim spokój! Przecież go znam! Każdy inny będzie prędzej u celu niż on!

### Złośliwa.

*Dama* (o nader pełnym biuście, do swej przyjaciółki): Tak, moja pani! Mój mąż ma największą w Europie fabrykę wyrobów gumowych!
*Przyjaciółka* (patrząc na nią złośliwie): A pani jak mi się zdaje, jest jednym z okazów wystawowych!

### Na plantacyach.

*Facet:* Pani tak samotnie...?
*Ona:* Ja bardzo lubię samotność!
*Facet:* I ja także! Ponieważ mamy jednakie gusta, może poszlibyśmy razem?...

### Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie! Mój mąż zrobił mi wczoraj kolosalną awanturę, że go oszukuję...
— Doskonały sobie, a kogóż masz właściwie oszukiwać!...

---

— Kochanek pani Zuzanny?
— Tak!
— Cóż cię to obchodzi? Przecież on idzie do jednej, albo do drugiej!
— Wcale nie!
— Powiedział im, że jedzie do Wiednia!
— Wiem!... Tymczasem jedzie do mnie!

Pan Ludwik wyprostował się i spojrzał ze zdumieniem. Bo naprawdę zdumieniem go napełniał ten człowiek astmatyczny, którego wizyty spodziewały się trzy niewiasty i z których każda miała widocznie uzasadnione pretensye, czy nadzieje...

— Nie mów dalej ani słowa! — rzekł pan Ludwik poważnie. — Nie mów mi, że byłabyś zgubioną, gdybym tu pozostał! Nie pytaj mnie, czy nie zapomiałem czego i wskaż mi tymczasem jakie zaciszne miejsce na dachu między dwoma kominami, gdzie przyjemna kotka przyjmie mnie sympatycznem miauczeniem. Bo, być może, że jakiś zazdrosny kot wypędzi mnie znowu z mego schroniska!...

Z temi słowy opuścił poddasze i po kilku karkołomnych ekspanadach znalazł się znowu na balkonie. Deszcz rozpadał się na dobre i pan Ludwik, szczękając zębami, czekał zmiłowania Boskiego. Bo i cze-góż innego mógłby oczekiwać?!

Wtem, na jeden raz otwarły się dwa okna balkonowe i jedno z poddasza. Równocześnie zawołały trzy głosy kobiece:

— Ludwiku!... Mój panie!... —
i trzeci głos:
— Proszę wielmożnego pana!...

Każda z trzech kobiet, które tak niemiłosiernie i na tak brzydki czas i do tego w taką niebezpieczną drogę wysłały go z domu — trzy owe niewiasty — powtarzamy, każda przy swoich drzwiach, nadsłuchiwały kroków mniemanego kochanka. Na III piętrze kroki ucichły zupełnie, a sprawca ich stracił się gdzieś w dalszych korytarzach olbrzymiej kamienicy. Wszystkie trzy były zatem w błędzie. Tym, który ten hałas sprawiał, był zapewne jakiś kamerdyner mieszkający na poddaszu.

I trzy urocze główki ukazały się w otwartych oknach, upatrując tak srodze skrzywdzonego wygnańca.

Nocne wędrówki pana Ludwika miały bardzo wesołe i przyjemne zakończenie. Podczas, gdy małżonek pani Hortenzyi bawi w Wiedniu — pan Ludwik kończy przerwaną herbatę w jej buduarze. W towarzystwie ich znajduje się pani Zuzanna, a usługuje gościom piękna pokojówka — Klementyna.






Kużda kubite jest niewinna, bo jest albo panną albo menżatką, a chociaż czasem panna jest menżatką, a menżatka panną, to zawsze winien temu jest menszczyzna! Kubity zawsze są **niewinny**!

* *
*

Jedyn a jedyn zawsze daje dwa! Ale w małżeństwi jedyn a jedyn daji czasem nic, czasym jedyn, dwa, czy, a czasem za dużo! Małżeństwo nie zna matematyki!

* *
*

Między gięby a ręki jest ta różnica, że giemby służy do bicia, a ręki do gadania.

* *
*

A jaki jest różnicy między błotem a midłem?
Ja państwu powim! Błoto służy do powalania si, a midło służy do sprzedawania.

* *
*

Kużde panienke, to jest całkiem jak tutka (gilza). Tak długo ma wartoszcz, aż ji nie weznom do giemby.

* *
*

Ponieważ panny bardzo si bojom od boczana, to małe dziewczynki ni przynoszy boczan, tiko gensz...

* *
*

Jak si w panni zakocha taki, co ma pech, to szy pszakrew z pewnoszczą ożeni.

* *
*

Najprzyjemniejszy sen, to jest, jak si człowiekowi szni, co zrobiał w łóżku jakiś nieprzyjemnoszcz, a wstawszy rano widży, co jest całkiem sucho.

* *
*

Sercy nie sługa, nie zna co to pany i nie da si z przemocą zapichać do wanny, powiada bardzo słuszni mój stary znajomy, który jest starym kawalirem bez żony...

* *
*

Jak sobi sam poszczelisz, to znak, że ty jezdesz kawaler.

* *
*

Jak kto na czebi rzuci z kamienim, to ti uczeknij i daj znać policyi.

* *
*

Powiadają, że tylko menszczyzny mają obowiązek iszcz do wojska, a tymczasem, to ja znam dużo taki kubity, które nie są wolne od wojska.

* *
*

Niejedne kubity nie podnoszy sukni, bo ma podarte pończochy — ale niektóry to ma podarty pończochy, bo nie podnoszy sukni.

* *
*

Oj! źle jest miecz młode żone, chtóra jest chore, ale jesze gorzy miecz stary żony, chtóra jest zdrowe.

* *
*

Niechtóre posady robi tak samo, jak rycynus. Człowik muszy za tym biegacz, nie raz za darmo, a nieraz przychodźi do celu zapóźno.



# Misz — masz.

Dekoltowane suknie pokazują najlepiej, jak ciężko jest kobiecie być dyskretną.

* * *

Za młodu drga nam serce — na starość nogi.

* * *

Kobieta wówczas zamyka usta, gdy ci wreszcie otwiera — swe serce.

* * *

... Mężczyznom jest wszystko jedno — kobiety wolą jednak kochanka jak męża.

* * *

Według teoryi o uzupełnianiu się, *małe* kokoty powinny trzymać się *wielkich* panów — a jednak rzecz w życiu ma się całkiem odwrotnie!

* * *

Mężatki, jak kalendarze, rzadko bierze się na *stałe*, ale najczęściej *w komis*.

* * *

Każda uczona kobieta jest głupią, bo traci czas napróżno.

* * *

Kobieta, która grzebie w książkach, nie umie grzebać — koło serca mężczyzny!

* * *

To pech właśnie, że mężczyzna jest złym zbiornikiem cnoty, bo traci ją zawsze przy kobiecie.

* * *

Są niestety kobiety, które uważają cnotę za martwy kapitał.

* * *

Kochanek mężatki — to weksel, podpisany sfałszowanem nazwiskiem męża.

* * *

Żona reprezentuje dom, słusznie więc kochanek jej nazywa się przyjacielem domu.

* * *

Lepiej zawsze poznać dokładnie kobietę przed ślubem — bo można potem zaoszczędzić sobie tych niepotrzebnych ceregieli.

* * *

O ile miłość jest potęgą samolubstwa, o tyle cnota jest... nieświadomością uciech.

* * *

Kobiety są podobne do cygar, bo jedne... *ciągną*, a drugie *nie ciągną*.

* * *

Przyjaźń płci słabej z mocną
Zwykle bywa śliska,
Bo na jej drodze staje
Częstokroć... kołyska!

## Spełnione pragnienia.

Mały Aronek modlił się codziennie gorąco do Jehowy, by dał mu taką władzę, by mógł wedle swojego upodobania kierować całą ludzkością. Bardzo prędko spełniły się jego pragnienia, bowiem już w czwartej klasie gimnazyalnej otrzymał dwójkę z języka polskiego na obu półrocza i poświęcił się publicystyce!

## Nasze dzieci.

*Ojciec:* Jeśli będziesz Stasiu niegrzeczny, przyjdzie kometa i zabierze cię ze sobą!

*Czteroletni Staś* (z uśmiechem złośliwym): I tatuś wierzy jeszcze w podobne głupstwa? Ja bo już nie!

## PRZY NAJMIE MIESZKANIA.

Raz kawaler z konieczności
Zmieniał swoje pomieszkanie,
Więc cichaczem się wynosi,
Gdzie był winien za nie.

Wziął szwarc grzebień i poduszkę
Kołnierzyków ćwierć tuzina,
Trochę waty i karbolu,
(Kawalerska medycyna).

I do nowej budy idzie,
Bardzo z tego ucieszony,
Że już wczoraj gospodyni,
Dał zadatku dwie korony!

Dzwoni — pani mu otwiera,
Jejmość wspaniałego biustu,
Tak, że zaraz od wejrzenia,
Już przypadła mu do gustu.

— Tu jest szafa! W niej pan może,
Wieszać rzeczy na szaragi!
— Tak! — pomyślał — tak powieszę,
A sam będę latał nagi!

W dalszym ciągu mu wskazuje:
— „Łóżko, kubeł, umywalnia...“
Lecz tem wszystkiem nasz lokator
Jeszcze się nie zadowalnia.

I rzekł tylko kręcąc głową:
— „Meble dobre, pokój tani!
Ale pani dobrodziejko!
Czy córeczki nie ma pani?!...“

— „Nie! Lecz za to jestem wdową! —
Rzekła po niedługim czasie,
— A z podwórza nic nie widać,
Gdy firankę w okno da się!!“

## U lekarza.

Zany na bruku lwowskim pan X., starszy już nieco facet, ale lubiący zbyt kobietki — zgłasza się raz do dra... znanego wenerysty i tłumaczy lekarzowi, że pojawiły się u niego na ciele jakieś wyrzuty i nie ma pojęcia, coby to mogło być.

Lekarz zbadał pacyenta dokładnie, wreszcie objaśnia go:

— Drogi panie, to jest najzwyklejszy i typowy *syfilis*.

— Chwała Bogu — odzywa się, oddychając z ulgą pacyent — bo wie pan konsyliarz, że zląkłem się, czy to przypadkiem nie *odra*!...

## W zaufaniu.

— Zosia! Jakoś stałaś się dla mnie oziębłą od jakiegoś czasu!

— A tak, mój drogi! Widzę z boleścią, że twoja żona cię wyzyskuje, a potem w klubie będą mówić, że rujnujesz się na mnie!...

## Przez dziurkę od klucza.

Mama zaniepokojona, iż w salonie, gdzie córka odbywała właśnie lekcyę muzyki, fortepian nagle ucichł, na palcach przysunęła się do drzwi i zaczęła przez dziurkę spoglądać, co się też wewnątrz dzieje. Co spostrzegła, tego nie umiem powiedzieć, to jednak pewne, że głęboko westchnęła i mówi do siebie pod nosem.

— A to głupia gęś! Jakie to łatwowierne! Musiał ją przekonać, że za kilka dni będziemy mieć koniec świata!



## Wiśniowe pestki.

Pan Wanzenduft wybrał się ze swymi trzema synkami 5-letnim Ickiem, 4 letnim Aronkiem i 2-letnim Szlomkiem na przechadzkę za miasto. Gdy już uszli spory kawałek, pan Wanzenduft usiadł w cieniu pod drzewem, a dzieciaki rozbiegły się wkoło bawić. Za chwilę przychodzi Icuś.

— Tata — mówi Icuś — ja tu znalazłem pestkę z wiśni, rozgryź mi ją. Pan Wanzenduft rozgryzł i Icuś zjadł. Za chwilkę przychodzi znów Aronek z pestką i prosi o rozgryzienie, a za nim i Szlomek. Ojciec rozgryzał wszystkim, ucieszony, że ma takie mądre dzieci, co to na wszystko zwracają uwagę. Gdy jednak dzieciaki już coś dziesiąty raz przybiegały, co chwila z nowemi pestkami i gdy rozgryzł im już coś trzydzieści takich pestek — zaciekawiło go to, skąd dzieci mają tyle pestek, pyta ich więc:

— A skąd wy dżeci wzięły tyle pestek wiszniowych tutaj?

— Tu, tu — wołają dzieciaki — tu pod drzewem leży cała *kupa*...

## Koniec świata.

Zastanawiają się ludzie nad okolicznością, co też zwiastuje obecny kometa, gdyż zwykle po jego zjawieniu się następowało jakieś nieszczęście. Zdaje się, że najtrafniejszym będzie pomysł jednego z urzędników, który opowiadał wczoraj w knajpce, iż bezpośrednio po komecie nastąpi przeprowadzenie pragmatyki służbowej w obu Izbach Rady Państwa.

## Myśl gimnazyastki.

— A to ci pech! Wczoraj się zaręczyłam, za miesiąc ma być ślub, a to dopiero kurs się rozpoczął! Muszę wnieść podanie do dyrekcyi, aby mi zwrócono bodaj połowę opłaty szkolnej!

## Myśl „rogacza“.

— Nazywają nas mężów oszukiwanych rogaczami!... Hm... Ja zgodziłbym się nawet być rogaczem, ale prawdziwym, mógłbym bowiem co roku zrzucać rogi!...

## Agitacya na Węgrzech.

— Więc twierdzisz, że Lajosz nie będzie głosował przeciw mnie?

— Na to mogę ci dać rękę!

— No! No! To ciekawe, co ty z nim zrobiłeś! Taki zdeklarowany mój przeciwnik!

— Bardzo prosta rzecz! Doniosłem do sądu, że to on padpalił stodołę w Oekerito... Zamknęli go zaraz.

— Ależ on przecież niewinny!

— Tak jest! Ale nim się śledztwo skończy, tymczasem będzie po wyborach...

## Między przyjaciółkami.

— Żyję z mężem moim w rozłączeniu co do łoża i stołu.

— Więc gdzie chodzicie spać?...

## Między przyjaciółmi.

No! dziś uszczęśliwiłem znowu siedm osób! — mówi ksiądz proboszcz do sąsiada, który go odwiedził.

— Nie rozumiem tego! Tłumacz się ksiądz wyraźniej!

— To przecież to tak łatwo zrozumieć! Dałem dziś trzy śluby...

— To dopiero sześć osób, nie siedm!

A cóż ty myślisz, że ja te śluby dawałem za darmo?...

## Na wsi.

— Czemuż woda w tym potoku taka czarna?

— A bo proszę jegomości, wczoraj była sobota, to sobie wszystkie letniki myli w nim nogi!



— A to łotr! I tobie przysięgał, że się ożeni i mnie obiecywał to samo!...

— No, w każdym razie częściowo dotrzymał...

— Jakto?

— A no, bo się wczoraj ożenił — tylko niestety z inną!...



— Patrzaj! Ja już jestem dawno ubrana, a ty nie możesz się jakoś w żaden sposób wyguzdrać...

— Tak, tak! Ale ja widzisz moja droga, nie mam w tem jeszcze takiej wprawy, a ty robisz to najmniej piętnaście razy na dzień, więc idzie to u ciebie, jak maszyną...



— Taka ciężka praca u pana w biurze, a pensya tak mała, że mógłby mi pan trochę podnieść...

— Moją pani, ja już jezdem w tim wieku, co sze to nic kubitom nie podnoszy...



— Bój się Boga, takie rzeczy czytujesz!? To wprost okropne! Jak ja byłam w twoim wieku, to nie wiedziałam nawet, czem się różni mężczyzna od kobiety!...

— A wujcio mówił, że mając szesnaście lat, miała mama już bliźnięta...

— E, głupia jesteś!... To było tylko z silnego przeciągu i tak mnie wtedy zawiało...



— Ja pana wzięłam, abyś pan moją córkę uczył rysować, a tymczasem pan uczysz ją całkiem innych rzeczy!....

— Łaskawa pani... sądziłem, że i to kiedyś jej się przydać może...



— Jakto? Znowu nie ma barona? Ej, coś kręcisz i wierzyć mi się w to nie chce!...

— Ja powiem prawdę, proszę pani, ale to tajemnica. Otóż pan baron jest, tylko zrobiło mu się w nocy słabo, a że nie było nigdzie doktora, więc kazał sobie sprowadzić taką jedną pannę, co to chodziła na medycynę i ona pana barona już od kilku godzin kuruje... Dlatego pan baron zakazał wpuszczać do siebie...



— Mąż pani twierdzi w oskarżeniu o wiarołomstwo, iż złapał panią *in flagranti*...

— To kłamie panie sędzio, nie złapał nas bowiem wcale we *flagranti*, tylko *we Florencyi*....



— Panie! Dopiero przed pół godziną poznaliśmy się, a pan już zachowuje się, jakgdybyśmy byli w podróży poślubnej... Czy to nie za szybko?...

— No, jedziemy przecie błyskawicznym pociągiem....



## Ferdek Eleuteryk.

Nie wiem, czy kuždy wielgo-Krakowiok tak portkami trzensie ze strachu przed onom kumetom, co już za kilka dni mo nom kiwnońć swym ogonem, jak jo! Choć w moich żyłach płynie krew rycersko, bo mój dziadek po matce był kapitanem od akcyzy miejskij, a ciotka mojigo ojca była żonom felfebra od furwezów, ale na samo wspomninie onygo dnia ośmnastygo maja, a właściwie onyj nocy, aż ci mnie mrówki przechodzom od wirzchu głowy plecami do pient i napowrót... Mańka, jako że brzany som obecnie odważnijsze od gawrów, przysingła sobie, że bez onom noc ani oka nie zmruży, ale niech kosztuje co chce, musi widzieć na własne oczy ogon Halleja i całe ono nieszczyńście, jakie on zrobi Wielgiemu Krakowowi.

Ponieważ jezdem człowiek stateczny i spodziwom sie, że już wnet bede, jak to powiadajom łacienniki, *fater phamilias*, bo Mańka... ale, co to zresztom kogo obchodzi — postanowiułem zawczasu rozporzondzić całym moim majontkiem, żeby przypadkiem kuniec świata nie spotkoł mnie niespodziwanie. Wienc największy mój skarb, to jest poczciwom mojom Mańkę zapisuje na własność społeczyństwu całymu, które ona tak ukochała. Spodziwom sie, że sie na nim nie zawiede, prosze ino, by jij przypadkiem nie umieszczono w zakładzie dla nieuleczalnych kalek w angielskim ogrodzie, bo tam pono panuje bardzo piekny tyfus plamisty, a Mańka nijakich kolorów nie jest potrzebujonca, mo bowiem dość czerwone pyski już z przyrodzynio! Jensze moje ruchomości zapisuje do miejskigo muzyum i zostawiom panu Kuperze wolny wybór, co uzno za godne wystawinio, a reszte prosze podzielić miendzy moich wierzycielów, jeźli ma sie rozumieć, ogon kumeci nie zrobi im nijakij krzywdy. Som to przeważnie gudłaje, a ci majom w Galicyi zawsze szczyńście, wienc myśle sobie, że i Hallej, choć to beskurcyjo jest złośliwo, nie do im tak prendko rady.

Czy jednak bedzie kuniec świata, czy nie, przygotowujemy się do wyborów do Rady mijskij z gmin przyłonczonych, co mo nastompić już z kuńcem maja. Wielgi Kraków bedzie mioł teroz o jedynastu ojców wiencyj, a ponieważ mom przyobiecane od pana prezydenta, że i jo moge sie ubiegać o radziecki stolec, wienc rozpoczynom agitować na wszystkie strony i wszystkiemi kuńcami. Poczciwo Mańka pomogo mi, ile może i urobio opinijom publicznom na mojom korzyść, a za to obiecołem jij, że jak zostane radcom, to sobie zaroz wybudujemy trzypientrowom kamienice na grontach poportkifikacyjnych, a jom zrobie derechtorkom od miejskij mliczarni, którom obiecujom nam już niedługo założyć, aby naród mioł co pić, skoro wszelka tronkowość podroże. Gdybym wiedzioł, że kuniec świata bedzie rzeczywiście i że ludziska bedom umirać jak muchy, już dziś starołbym się o posadę kierownika miejskigo zakładu pogrzybowygo, bo na tym jenteresie możnaby zrobić klawy jenteres. Chciołem tyż zaczonć malować panorame grunwaldzkom, żeby była gotowo na lipiec, ale jak przeczytołem w tyj Leformie, co się to nazywo „Cias“, że hrabia Staś ze Ślaku pochwaluł społeczeństwo, które teroz trzyźwij się zapatruje na rozmiar uroczystości grunwaldzkij, pomyślołem sobie, że lepiej dać spokój i z hrabiami nie zadzirać, a zato może się spodziewać, że po najdłuższym życiu za ich pretekcyjom dostanie sie może do Helclów, abo tyż zaopiekuje się mnom na starość Towarzystwo świentygo Wincentygo a Paulo, które dupomaga tym wszystkim, którzy wstydzom sie pracować.

Ta trzyźwość w zapatrywaniach jest zapewne nastempstwem nowyj ustawy, która koże zamykać sklepy o ósmyj wieczór a najdalij o dziewontyj, ale wszelakie kirnie mogom za to być bez całom noc otwarte.

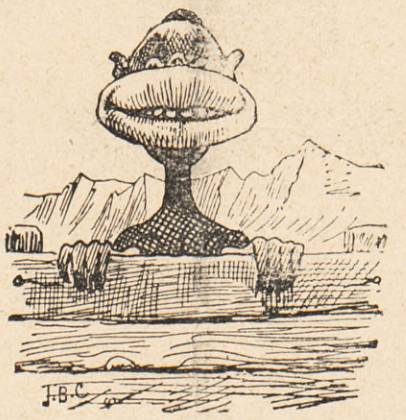
W nadgrode za to, że sie zgadzamy, aby imieniny Grunwalda, które wypadajom na pietnastygo lipca, przeszły jak najspokojnij, obiecała ekselencyjo, że razem ze swojemi poletycznemi przyjaciółmi i panem Dr. Augustem Sokołowskim weźmie osobiście udział i publicznie pokoże sie narodowi, ale w duchu prosi Pana Boga, żeby Hallej tak machnon ogonem, aby z pomnika Jagiełły nie zostało ani śladu. Pon hrabia Antoni nie pojedzie na ten dziń do Rydzyny, ale zostanie w Krakowie, a pon Tomkowic zapewne nie odmówi tyż swyj obecności, aby obchód wypadł jak najwspanialej. Zastrzegli sie jednak, że pokożom sie ino pirszygo dnia, aby sie bardzo nie spospolituwać.

Miendzy krakoskiemi brzanami panuje ogromno frajdacyjo, bedziemy bowiem mieli miejskom bande, która bedzie codziń przed pałacem Larysza robić placmuzyke, a na wniosek towarzysza Ignaca bedom baby mogły prowadzić na własnom ręke fijakierke, to jest bedom mogły siedzieć na koźle i wozić gawrów nawet na Panińskie Skały. Rada mijsko nie chciała sie na to jakoś zgodzić, ale jak Ignac zaczon im do serca przemawiać, tak ich wreszcie zmienkczuł i odesłali całom sprawe do kumisyi. Tam uchwalono puścić brzany na kozioł, ale wprzódy kużda musi odbyć „probefart“ na Panińskie Skały i z powrotem, a jeźli wróci bez wypadku, dostanie duplom, że sie może puszczać, kiedy i dokond sie jij zechce i spodobo. I moja Mańka tyż staje do konkursu, ale prosiła mnie, żebym jij wprzód kupiuł jakom drynde i bodaj ślepom kobyłe.

Za to fijakry męskigo rodzaju są złe, jak cholera, bo sie bojom, że brzany zrobiom im konkurencyjom, żaden bowiem gawer nie bedzie chcioł jechać za miasto z chłopem ino z damskim fijakronem. Jeden z rajców podoł prejekt, żeby wydać ustawe, mocom któryj menżczyzny mogom jeździć tylko z menżczyżnami, kubity z kubitami, aby nie było nijakij obrazy moralności, a na derużkach bedzie napisane: Dla panów, fir Herrn — dla niewiast, fir Damen...

Gorzyj zato, że mo być nowo taksa, wedle któryj fijakry z menskom obsługom i damskom bedom po jednyj cynie, ale o wiele droższyj niż dotond. Pocieszajom sie jednak właściciele derożek, że jak dotond nie wiele robili se z taksy, tak i nadal nie bedom sie na niom oglondać, co jest bardzo słuśnie, kto bowiem nimo hopów, ten niech chodzi piechotom, albo postaro sie o frajkarte na tramwaj.

Z wszystkiego jednak mogom być nici, jeśli Hallej wykiwo nos ośmnastygo maja, ale jo myśle, że tak źle nie bedzie i że za czternaście dni spotkamy się znowu przy zdrowiu i dobrym humorze... Do widzynio!





### NIEMIŁA NIESPODZIANKA.

— Mam coś pani opowiedzieć,
Co nowina, to nowina!
Chodź-że pani, bo dali-Bóg
Aż mnie w gębie parzy ślina!

Z temi słowy stolarzowa,
Do szewcowej wpadła z krzykiem,
Słuchaj pani, bo w tym względzie,
Nie mówiłam jeszcze z nikiem!

— Tej Pindurskiej żal mi szczerze,
Taki zawód, moja pani!
To, co jej się przydarzyło,
To cios straszny przecie dla niej!

— Nie słyszałam! — ze zdumleniem
Rzecze pierwsza do kumoszki —
Pozwól pani na kanapkę,
Pogadamy sobie troszki!...

— No, Pinderska ma dziewuchę!
Straszny leniuch i nicpotem!
A stolarka jej przerywa:
— I cóż dalej!.. Wiem już o tem!

— Do tej córki ślusarz chodził,
Szykowali już wyprawę...
Znów słolarka się odzywa!
— Stare rzeczy nie ciekawe!

— No, i stara się cieszyła,
Że se będzie wnet teściową...
— Wim! — stolarka znów mruknęła
Nic nowego! Daję słowo!...

— Ale cóż! stolarka krzyknie,
Podrygując wraz z kanapką —
Zamiast, żeby być teściową
Ona jest od wczoraj — babką!!...

### Modne wychowanie.

*Matka* (do nauczycielki): Na dwie rzeczy musi pani zwrócić szczególną uwagę, aby moja Zosia wychowywała się w bojaźni Bożej i aby miała zawsze czyste i obcięte paznokcie!

### Zazdrość.

U Dra X. leczy się pani Sara Feingeruch.

— Pan konsiliarz ni uwierzy, jak mój mąż jest bardzo zazdrosny.

*Dr. X.:* A czy ma on słuszny powód?

*Pani Sara:* Niestety — ni!

### Wymówka.

— Ależ, Alfredzie, znów dziś jesteś strasznie śpiący...

— Marzę słodko o tobie.

— Dobra wymówka...

### W podróży poślubnej.

*Ona:* Wiesz Stasiu, taka podróż poślubna byłaby jeszcze piękniejszą, gdyby każde z małżonków pojechało w inną stronę, potem mieliby sobie dużo.. dużo... do opowiadania.



# Po katastrofie Zeppelina.

Lotem błyskawicy rozeszła się po świecie smutna wiadomość, że Zeppelin II. rozbił się w Limburgu i niema wcale nadziei, aby go można było napowrót połatać!

Jak zapewne Szanowni Czytelnicy mieli już sposobność się przekonać, matka natura obdarzyła mnie nader czułem sercem, nie mogłem więc przenieść tego po sobie, by osobiście nie złożyć cesarzowi Wilhelmowi, z którym od lat wiążą mnie przyjacielskie stosunki, swej szczerej, a nie wymuszonej kondolencyi; współczucie zaś, jest jak wiadomo balsamem, kojącym najdotkliwsze cierpienia.

Wypożyczyłem więc frak i klak, lakiery wysmarowałem terpentyną, aby się świeciły, jak psu... oczy i na skrzydłach aeroplanu Bleryotowskiego pożeglowałem nad Sprewę z sercem przepełnionem żałością, układając sobie w głowie mowę kondolencyjną, którą imieniem Wielkiego Krakowa miałem wygłosić nad szczątkami ś. p. balonu.

Na dachu pałacu cesarskiego przyjęła mnie dama dworu, hrabina Kotschko d'On, która zajęta była właśnie rozwieszaniem cesarskiej bielizny, gdyż było to akurat w dzień, w którym odbywa się na dworze berlińskim wielkie pranie... Z dołu dochodziły mnie wesołe okrzyki Berlińczyków:

— Będzie wiosna! Bocian przyleciał!

Przywitałem się serdecznie z poczciwą starą, która młodość swą spędziła w początkach ubiegłego stulecia, jako panna do wszystkiego, na dworze jednego z książąt niemieckich, a na starość, aby sobie wypocząć, poślubiła emerytowanego generała, któremu kartacz urwał na polu walki obie ręce, obie nogi i kilka jeszcze innych członków... Od niej dowiedziałem się, że cesarstwo od kilku dni pogrążeni są w grubej żałobie, z powodu narodowego nieszczęścia, a jeden ze synów wyjechał do Poznania, gdzie ma dla siebie szukać mieszkania, bo mu je w Berlinie z dniem 15 lipca wypowiedziano.

Swobodnie gwarząc, znaleźliśmy się na strychu, a stąd po drabinie, najpierw ona, potem ja, gdyż przyzwoitość w państwie dobrych obyczajów jest nader przestrzegana, spuściliśmy się na trzecie piętro.

Tu spotkał nas szambelan dworski, a nie wiedząc, z kim ma do czynienia, począł czynić wymówki, co mogliśmy robić na strychu, gdy cesarz stanowczo zakazał, aby mężczyzna z kobietą, a tem bardziej dwaj mężczyźni, nigdy sam na sam nie spotykali się w ustronnych miejscach.

— Darujesz pan! — rzekłem z powagą i godnością — ja wiem, co robię! W moim wieku i wobec poważnych lat tej pani, nie zechcesz mnie pan chyba posądzać o jakieś głupstwa... Jestem *Bocian* z Krakowa...

— Tak? Z tego Wielkiego?... — zapytał ciekawie.

— Nie z wielkiego, ale z rozszerzonego! — odparłem z zadowoleniem, że i tu wiedzą już o tem epokowem zdarzeniu.

— Czy mam ekscelencyę zaanonsować zaraz teraz, czy zaraz potem?...

— Zaraz teraz! Służalcza duszo!

— O ile jednak wiem, nikt się u nas nie spodziewa bociana... Chyba... — tu zwrócił się i złośliwie spojrzał na mą towarzyszkę, która skromnie oczy w dół spuściła i zarumieniła się lekko, za› lekko splunąłem z zachowaniem naturalnie wszelkich prawideł *savoir-vivrèu*.

Za chwilę znalazłem się w gabinecie cesarskim... Władca Wszech Niemców siedział przy biurku i przeglądał *Nową Reformę*, obok Bethmann Hollweg zatopił się w lekturze *Czasu...*

— Witaj przyjacielu, po głosie cię poznałem z daleka! Co słychać nowego?

— Sire! Na pierwszą wiadomość o bolesnym ciosie, jaki spotkał Niemcy, nie mogłem tego przenieść po sobie, by się tu nie zjawić i nie złożyć wyrazów współczucia...

— Dziękuję, znam twe serce i umiem je ocenić! Niestety w tym roku Opatrzność krzywem okiem patrzy na nas... Zeppelin raz łamie śrubę, to znów tłucze sobie boki. *Cracovia* i *Wisła* biją moich footballistów, powiadam ci, przyjdzie zwaryować! Zaczynam wierzyć, że ta przeklęta Halleyowska kometa gotowa mi także dać się we znaki!

— Najjaśniejszy panie! pojmuję twą boleść, ale pozwolę sobie zrobić uwagę, że Halley grozi nam wszystkim!

— Tak! Tak! To mnie jednak tak nie martwi, jak właśnie historya z ową katastrofą pod Limburgiem! Jak tam Edward w Londynie, musi zacierać ręce z radości! Przysięgam ci na miłość, jaką żywiłem i żywię ku tobie, iż od tej chwili sera limburskiego ani nie wezmę do ust!

— Całkiem słusznie! A co najjaśniejszy pan uważa za przyczynę katastrofy?

— Albož ja wiem!... Albož ja wiem!... Pierwszy raz, gdy mu śruba się złamała, myślałem sobie, że to ze starości, ale teraz... Ha! powiadam ci, pech!... Właśnie skończyłem czytać powieść *Szczepańskiego z Nowin* i już cieszyłem się, że rzucę wam z góry kilka eksplodujących pigułek, a tu masz babo redutę!...

— Tak, tak! Nieszczęścia chodzą po ludziach. Spełniło się przysłowie: Nie ciesz się dziadku z cudzego upadku! Sądzę przecież, że balon da się naprawić!

— Ależ, ani myśli! Nowego także kupić nie mogę, bo ta hołota nie uchwali mi kredytów...

— Ktoby tam pytał się o kredyt! Albož nasz Biliński łamię sobie nad tem głowę. Trzeba grajcarów, to dawaj! Nie dasz, to idzie egzekutor!...

— Dobrze! Dobrze! I ja zrobiłbym tak samo, ale u nas krucho! Bojkotujecie mnie na każdym kroku... Słyszałeś chyba o awanturze ze Schleyenami we Lwowie... Jak prasa rzuciła się na poczciwy Kraków, że zakupił pruskie akumulatory!!..

— Słyszałem, ale radzę nic sobie z tego nie robić, bo u nas dużo się gada, ale też na tem tylko koniec!...

— Chyba! Chyba! Pocieszasz mnie, a ja nieraz już myślałem, że wy mnie nienawidzicie! Teraz poznaję, że jesteście poczciwym narodem, istni barankowie, i w dank za to, obdarzam cię orderem Mokrego Koguta z brylantami!

— Hab Dank! — odrzekłem z głębokim ukłonem i ucałowawszy prawicę cesarską, powoli cofnąłem się za drzwi, gdzie już na mnie czekało siedmdziesięciu pięciu sprawozdawców różnych pism politycznych i humorystycznych, a nawet poniedziałkowych!

Wieczorem byłem już z powrotem nad Wisłą!

## Ex re komety.

W pewnym domu opowiadano o zderzeniu ziemi z komecim ogonem, a jeden z obecnych zauważył, że przy tej sposobności musi wyginąć cały rodzaj ludzki.

— Cóż ty na to Kaziu? — zapytują ośmioletniego chłopczyka, który się ogromnie zamyślił.

— A nic! Myślę sobie tylko, jaki to znakomity interes zrobi Wolny, Szafrański i Horakowa! *(Przyp. Red.* Znane krakowskie przedsiębiorstwa pogrzebowe).

I cesarz Wilhelm zainteresował się ogromnie kometą i spodziewanym końcem świata, przed kilku bowiem dniami rzekł, zwracając się do służbowego szambelana:

— Mój kochany, bądź łaskaw popatrzyć w kalendarzu, czy nie ma jakiej przeszkody, bym mógł osobiście wziąć udział w tej uroczystości, która się przecież tak prędko nie powtórzy... Trzeba będzie także wygłosić jaką mówkę!...

Na Kazimierzu w Krakowie w jednym ze sklepów galanteryjnych, obserwować można od kilku dni następujący napis:

*Z powodu zapowiedzianego końca świata zupełna wyprzedaż niżej cen fabrycznych! Już tylko krótki czas! Rzadka sposobność!*

## Z wykładu.

*Profesor:* Jak panowie mogliście się już przekonać, pan Rozbicki był poetą, ale poetą takim, nad którym historya literatury przejść musi do porządku dziennego! Natomiast zaznaczyć muszę, iż był to człowiek nader skromny i obyczajny i jako taki stanowić musi wzór dla każdego z nas!

## PRZESĄDY WSCHODNIE.

(Ballada).

I na Wschodzie są przesądy,
Jak wynika z tej powiastki —
I jak u nas w Europie,
Wstręt tam żywią do trzynastki.

Achmed Bey miał w swym haremie,
Tuzin kobiet według spisu:
Z puszcz Libanu, z gór Kaukazu,
Z nad Gangesu i Tygrysu.

Od Francuzek, które słyną,
Na świat cały z zgrabnej nóżki,
Aż do Czeszek, które mają,
Piersi takie, jak poduszki.

Były Włoszki z grubą łydką,
Wenecyanki z śnieżną szyją,
Krakowianki, co z zasady,
Nigdy swoich szyj nie myją.

Dumne Szkotki, których serce,
Zda się niezdobytą twierdzą
I Żydówki z pod Chrzanowa,
Co cebulą strasznie śmierdzą.

Aż raz żydek co przemycał,
Żywy towar za granicę,
Dał bejowi miast łapówki,
Jedną cudną niewolnicę.

Achmed mruknął: „Na Allaha!
Choć rasowa jest niewiasta,
Ale żydzie! pech się znaczy!
To w haremie mym — trzynasta!

— Tak? — więc wezmę ją napowrót
I powieszę lub utopię —
Odrzekł żydek, czołem bijąc,
— Albo sprzedam w Europie!...

— Głupiś żydzie! — Krzyknął Achmed,
Zostaw ją, sam leć na miasto
I ażeby pech zażegnać,
Zaraz sprowadź mi czternastą!

## Mądre zdania.

— Dla najbardziej kłótliwego małżeństwa jest sypialnia jedynem miejscem pojednania!

— Kobiety są naszymi nieprzyjaciółmi, uczciwy człowiek miłuje jednak zawsze swego wroga!

— W miłości są boczne drogi zazwyczaj najbardziej uczęszczane!

— Miłość, którą kobieta dobrowolnie ofiaruje mężczyźnie, jest nieoceniona; miłość, którą można kupić, jest zazwyczaj bez wartości.

— Miłość kokietki podobną jest do asbestu. Nie pali się, ponieważ brak, jej materyału palnego!

## Straszliwy skutek.

Pewien młody człowiek palił się do pewnej młodej panienki, która jednak była absolutnie nieprzystępną i stanowczo nie chciała go wysłuchać. Ponieważ jednak była troszkę bojaźliwą, a przytem zabobonną, postanowił wyzyskać te jej wady i opowiadał jej takie okropności o chwili zderzenia się ziemi z ogonem komety, iż biedaczka ze strachu zdecydowała się noc z 18 na 19 maja spędzić w jego pokoju i tam oczekiwać wspólnie końca świata.

Niestety ranek 19 maja zawitał, a o końcu świata ani mowy! To tak niekorzystnie wpłynęło na zdrowie młodej panienki, iż wywiązała się u niej choroba umysłowa, objawiająca się tem, iż odtąd, *co noc oczekuje końca świata!*

## Pewny znak.

*Rekrut:* Powiadają ludzie, że ośmnastego maja ma być koniec świata?.. Jo ta temu nie wierzę, bo gdyby to była prowda, jakżeby mogli w *regimentsraporcie* naznaczać na dwudziestego maja *übungsmarš!...?*

## Narzekanie hipochondryka.

— Tak! Tak! Tylko pan słuchaj przyjaciół, którzy ci radzą, abyś się ożenił i zapewniają, że wtedy dopiero będziesz szczęśliwy... I ja, panie, byłem taki głupi, dałem się przekonać, ożeniłem się, i co mam z tego... tasiemca!!

### PO LATACH TRZYDZIESTU.

Sędziwych lat doczekać,
Nie wszystkim przeznaczono,
Trzydzieści lat szczęśliwie,
Pan Radca przeżył z żoną.

By uczcić tedy wspólne
W pożyciu tem zasługi —
Poślubną swoją podróż
Zrobili po raz drugi.

W czas jakiś po powrocie —
Wśród znajomego kółka,
Radczynię — o wrażenia
Spytała przyjaciółka.

Jechaliśmy — odrzecze
Przez Wiedeń do Tryestu,
I wzięliśmy tam hotel,
Ten sam, z przed lat trzydziestu.

Przez taki przeciąg czasu,
Niejedno się pozmienia,
I my w hotelu mieli,
Odmienne wprost wrażenia!

Tam niegdyś się wstydziłam,
Wierzajcie memu słowu! —
Dziś — po trzydziestu latach
Mój mąż się wstydził znowu!!..

### Niewybredna.

— Łaskawa pani, spieramy się z moim przyjacielem o to, czy pani pięknemu, ale głupiemu mężczyźnie dałaby pierwszeństwo przed brzydkim, ale rozumnym?

— Nie macie panowie o co się spierać, podobacie mi się obydwaj.

### W roztargnieniu.

*Żona:* Mężu drogi, nasza nowa kucharka spaliła pieczeń, ale powiedziała, że jednym ciepłym całusem dasz się przeprosić...

*Mąż:* Dobrze, przyślij ją tu...

### Niezły zegarek.

*Żona:* Ty gałganie, to teraz wracasz do domu?

*Mąż:* Czyż to już jest tak późno?

*Żona:* Zaraz ci pokażę, która jest godzina (daje mu policzek).

*Mąż:* Co, to już pierwsza?

### Złośliwy.

Po ćwiczeniu w strzelaniu ostrymi nabojami do tarczy, przyczem baterya pana kapitana X. miała, jak zwykle pecha, spotkali się oficerowie w menaży i naturalnie rozpoczęli rozmowę o kometach i zapowiedzianym na 18 maja końcu świata. Pan kapitan dowodził ogromnie zapalczywie, że musi koniecznie nadejść koniec świata, skoro tak astronomowie obliczyli, gdy w tem przerwał mu pułkownik ze złośliwym uśmiechem:

— Masz słuszność, kochany kapitanie! Ale właśnie komety przypominają twoje strzały... Najtrudniej jest obliczyć ich drogę i nie omylić się przy tem!



### Posłuszny.

W czasie ćwiczeń oddziału pionierów na Wiśle, jeden ze żołnierzy, który miał już dość służby wojskowej, nachylił się nad poręczą łodzi, wpadł do wody i począł tonąć. Na ratunek rzucił mu się porucznik Y. i schwyciwszy go za kołnierz, począł go z całej siły ciągnąć gu brzegowi. Ten jednak opierał się wszelkiemi siłami, a gdy to nie pomogło począł prosić żałośnie:

— Panie lajtnant, dajcie mi spokój, jo nie chcę dłużej żyć na świecie — i po chwili dał nurka pod wodę, ciągnąc za sobą oficera.

Widząc, że rady nie da desperatowi, a sam gotów narazić się na pewną zgubę, postanowił porucznik użyć jeszcze jednego środka, mianowicie swej powagi. Przybrawszy, o ile mógł najsroższą minę, gdy woda wyrzuciła znowu tonącego na wierzch, woła:

— Kozik, natychmiast masz się pozwolić wyciągnąć na brzeg, bo inaczej zamknę się do aresztu i przeznaczę na trzy tygodnie do czyszczenia miejsc ustępowych!...

Rekrut Kozik usłuchał, dał się wyciągnąć na brzeg, poszedł i tak do *„einzla“*, ale pan porucznik otrzymał order, za wyratowanie tonącego „z narażeniem swego życia“...

### Najwyższy czas.

*Panna Hela:* Słuchaj Józek, najwyższy już czas, ażebyś pomówił z moją mamą.

*Józek:* Ależ moja droga, jeszcze czas...

*Panna Hela:* Co? Czas? Czyś ty może chciał czekać, aż ona będzie babką.

### Z wykładu.

*Katecheta:* Tak moje dzieci! Pan Bóg kazał Noemu zabrać do arki żonę i dzieci i wszystkich *innych* zwierząt po parze...

### Nie straciła fantazyi.

Pan X. wróciwszy niespodzianie do domu, zastaje w buduarze swej żony jakąś nieznaną sobie laskę, ze srebną gałką.

— A to co? Do kogo ona należy? — ryczy z wściekłością. — Gadaj, kto tu był w czasie mej nieobecności?

— Ach! Uspokój się, mój drogi — rzecze na to żona, przyszedłszy do równowagi — to prezent dla ciebie na imieniny... Chciałam ci zrobić niespodziankę... Trudno... zobaczyłeś wcześniej!

### W chotelu.

Do jednego z hoteli krakowskich, nie cieszącego się dobrą sławą, puka w nocy przejezdny. Gdy go portyer zobaczył samego, mówi:

— Najmocniej przepraszam, ale my nie mamy tu pokoi dla pojedynczych osób!

### Wódka.

*Pan* (do pijaka): Tyś się człecze tak urżnął, że nie tylko nie możesz stać koło mnie, ale i ja nie mogę stać koło ciebie.

### DOBRA ROLA.

Panna Mimi z operetki,
Gra dziś wieczór męską rolę —
Do popisu wszechstronnego,
Ma nadzwyczaj wdzięczne pole.

Wygląd ruchy i maniery
Do złudzenia skopiowała:
Setny chłopiec! — (Oczywiście
Jest różnica jedna mała) —

„Patrz pan! — rzekł ktoś do sąsiada,
Mierząc w Mimi swą lornetę,
Tu połowa gości nie wie,
Że przed sobą ma kobietę!

Drugi odparł mu sceptycznie:
„Tak, lecz faktu to nie zmienia,
Że połowa druga za to,
Wie to lepiej z doświadczenia!“...

### Mądre zdanie.

Aby być szczęśliwym mężem młodej a pięknej kobiety, trzeba być samemu młodym, zdrowym, bogatym i dość szczodrym, aby jej każdej chwili módz dać to, co mogliby jej inni ofiarować!

### Między matkami.

Pani Janowa spotyka na targu dawną sąsiadkę.

— I cóż słychać, łaskawa paniusiu, co porabia córeczka, piękna panna Frania?

— O, proszę paniusi — mówi pani Janowa — moja Frania ma doskonałą posadę.

— Jakaż to posada, pewnie nauczycielki?

— A jakże, jest guwernantką u bogatego pana na wsi...

— O-wa — mówi pani Janowa — a czy bardzo się męczy z dziećmi tego pana?

— Gdzie tam, paniusiu, on wcale nie ma dzieci, sam jeden jest jak palec.

### Ale skąd reszta?

Młoda dama i żyd jadą w jednym przedziale z Krakowa do Lwowa. W drodze dama dostaje gwałtownych boleści i jest bardzo zaambarasowana, jakim sposobem dać ujście swym udręczeniom. Nareszcie wpada na myśl, zwilża palce, zbliża się do szyby i stara się tym sposobem wywoływać odpowiednie tony, co jej się też udaje i w danej chwili ulatniają się z niej tony jak na szybie. Doznawszy dużej ulgi, siada z zadowoleniem.

Żydek, mający delikatny węch, nie chce damie robić żadnych uwag, ale postanowił się zemścić.

Próbuje zatem również tym samym sposobem wywoływać tony z szyby, co mu się z łatwością udało, poczem zadowolony zapytuje swej towarzyszki:

— Doszedłem do tego jak się wywołuje taki szmer, ale skąd bierze pani taki zapach?



Słyszałeś pan, że Ada puszczała się podobno aeroplanem?
Że się puszczała, to słyszałem, ale o aeroplanie, to słyszę dopiero dziś po raz pierwszy...